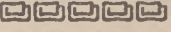


Wolny Chrześcijanin

Organ Zjednoczenia Ewangelicznych Chrześcijan i Baptystów w Polsce

Pismo poświęcone sprawie  odrodzenia wolności chrześcijańskiej

Pismo posyłamy za dobrowolne ofiary. Koszt własny pojedynczego numeru marek 1000.—.

Nr 7.

„Drogoście kupieni, nie bądźcie niewolnikami ludzkimi.”
Paweł Apost., I. Korynt. 7, 23.

1923 r.

Wychodzi co miesiąc

TREŚĆ: Przez Jordan do Chanaan. — Rzym i Polska. — Wolność. — Podarta biblja. — Praca ewangeliczna w kraju: Pierwszy Zjednoczony Zjazd Ewangelicznych Chrześcijan i Baptystów. — Sprawozdanie z Misji Kobiet. — Sprawozdanie Towarzystwa Traktatowego. — Chrzest apostołski. — Dzieło Boże w Ostrzeszowie-Czerminie. — Grodno. — Katowice. — Głosy Czytelników: List ze Sieradza. — Odpowiedzi Redakcji: Odpowiedź „Głosem Katolicki”. — Ogłoszenia.

Przez Jordan do Chanaan.

Franciszek Miot.

My przez Jordan przejść pragniemy
Do krańcy Bożych sług;
Tam w świętości żyć będziemy
Jak w swem słowie kazał Bóg.
Za Jezusem pójdźmy śmieie,
Wodzem naszym jest On sam;
On grzeszników zbawił wiele,
Da ratunek też i nam.

Nas z Egiptu świata złego
Wyprowadził Chrystus Wódz
By do Chanaan wiecznego
Jak zwycięzców przyjął módz
Pójdźmy drogą żywą, nową,
Którą Jezus sam chce być;
Odtąd będziem już nanowo
Czysto, święcie, w Bogu żyć.

Niezliczone świętych chóry
Przeszły już na tamten brzeg,
Gdzie są naszych mieszkań mury,
Gdzie się znacznie trwały wiek.
Tchnienie śmierci tu nad rzeką
Trwoży pokój ludzkich dusz,
Ale tam zbawienie czeka:
Radość wieczna w niebie już.

S. B.

Rzym i Polska.

(Dokończenie)

Już na sejmie konwokacyjnym po śmierci Władysława IV r. 1648 postanowiono wniosek, by prawa, przysługujące innowiercom, pozostawić tym tylko, którzy uznawali Trójcę św. W roku 1656 około trzech tysięcy włościan, z podżegania księży katolickich, napadło na miasto Sącz, niszcząc i paląc domy, mordując arjan bez różnicy płci i wieku. Podobne gwałty popełniono w Czarkowie, majątku Moskorzewskiego, i w wielu innych miejscach; w pogromach tych zniszczone zostały cenne księgozbiory Wiszowatego i Lubienieckiego.

Sejm w roku 1658 uchwalił prawo, wzbraniające pod groźbą kar surowych wyznawania i rozpowszechniania socynjanizmu; winni podlegali karze śmierci. Zamierzającym wytrwać w swej wierze dano trzy lata czasu dla wyprzedania dóbr i uregulowania spraw majątkowych; na ten czas mieli zapewnione sobie bezpieczeństwo osobiste pod warunkiem, że nie będą spełniali obowiązków religijnych i powstrzymają się od udziału w sprawach publicznych. Sejm z r. 1659

skrócił do lat dwóch ów termin i nakazał opuścić kraj pod karą śmierci wszystkim, którzy nie przeszli na katolicyzm, do dnia 10 lipca 1660 roku.

„I mimowoli powiada prof. Brueckner, wznusza nas obraz owej szarej, cichej, korusza gromadki polskiej, znoszącej dla Ewangelji wszelkie urąganie, podejrzywanie, wykluczanie; wyrabiającej w sobie ową karność i tęgość ducha, jaką w najpóźniejszej próbie wykazać miała. Bo gdy po wieloletnich częściowych prześladowaniach nakoniec wszystkich arjan z kraju wygnano, nie dlatego, że zawinili, lecz tylko dlatego, że źle zaryzyki, zaparli się oni świata i mienia i wzięli krzyż na się, choć starczyło przyjąć katolicyzm, by się przy wszystkim utrzymać. Nie wahała się większość ich porzucić kraj ojczysty i udać się na tułaczkę, a nigdzie nie liczyć na litościwe przyjęcie, jakie np. francuskich lub solnogradzkich emigrantów o wiarę między współwyznawcami pewnie czekało i litowała się nad niemi chyba śmierć, która z kilkuset ciągnących do Siedmiogrodu, a złupionych po drodze przez żołdactwo cesarskie, rychło tylko trzydziestu przy nędznym życiu zachowało...“

A oto słowa profesora Grabowskiego: „I wyszedł z kraju ten odłam dysydentów, z których wielu odznaczyło się niezwykłemi zdolnościami i kulturą umysłową. Na ich miejsce wchodziła nietolerancja. Frazes zwyciężył myśl, panegyryzm zastąpił uczoność, średniowiecze oddechnęło powiew czasów nowszych, konwencja i płytkość zapanowały niepodzielnie. Ciemnota poczęła szerzyć się tym silniej, im staranniej zacierano ślad różnie wyznaniowych, im troskliwiej pielęgnowano nieuctwo i banalność, z których wyrodziły się niemoc ducha i zwyrodnienie formy...“

Klerykalni historycy usiłowali przemilczeć zasługi arjan, położone koło literatury i kultury polskiej. A przecież jest to najświetniejsza karta w historii Polski.

Gdy obecnie — pisze Radliński — w odległości dwóch przeszło wieków i z wysokości doświadczenia, które przy-

nosi zwykle czas, patrzymy na te wśród wszystkich okropności dziejowych jeszcze się wyróżniające swą okropnością wypadki i zapytujemy, jaka była przyczyna tak dalece tragicznych losów tych wyższych nad ogół ówczesny ludzi nietylko w Polsce, lecz i w całej Europie, dzieje dają odpowiedź zupełnie prostą i jasną: owo powtórne a bezpośrednie zwrócenie się do Księgi Świętej. Zwróciwszy się do niej bezpośrednio, arjanie w niej utknęli — bez wyjścia.

Legenda klerykalna rozdmuchala do olbrzymich rozmiarów zasługi przeora Paulinów Kordeckiego i jego obronę Częstochowy przeciw Szwedom za czasów króla Jana Kazimierza. Obecnie wykazał prof. Korneli J. Heck na podstawie dokumentów, znalezionych w archiwum szwedzkim, że ks. Kordecki nie był bynajmniej bohaterem, gdyż słał listy wiernopoddańcze do króla szwedzkiego i wypierał się Jana Kazimierza. Opisy „Obłężenia Częstochowy“ grzeszą ogromną przesadą.

Politykę zagraniczną prowadzili królowie polscy taką, jaką doradzał Watykan. Watykan wyszedł na tym dobrze, ale Polska upadła. Gdy Stefan Batory pobił w roku 1580 Moskali pod Wielkimi Łukami i Pskowem i już miał zadać im cios ostateczny — wówczas wdali się w tę sprawę Jezuiti, którym car Iwan obiecał ugodę z Kościołem — i skłonili Batorego do odwrotu. Oczywiście car Iwan nie dotrzymał obietnicy, a wspańiałości Batorego przyprowadziła Polskę w 200 lat później o upadek.

Dzięki ustawicznym podjudzaniom ze strony Rzymu, tworzyła sobie Polska w Turkach nieprzejednanych wrogów, mimo że z wyjątkiem różnic religijnych nie było żadnego powodu nieprzyjaźni między oboma państwami. Gdyby Turcja była silną, możeby nie dopuściła do rozbioru Polski. Dla przypodobania się Rzymowi osłabili Polacy sami swego naturalnego sprzymierzeńca przeciw Rosji. Pod wpływem Rzymu, popierali królowie polscy politykę Habsburgów austriackich i hiszpańskich, czym zrazili sobie Francję i protestantów. Francja

podburzała przeciw Polsce Turków. Habsburgowie zaś odplacili się Polakom niewdzięcznością. Rycerska wyprawa Sobieskiego pod Wiedeń była pod względem strategicznym świetną, pod względem politycznym błędem. Rzym i Jezuici zgubili Polskę! Przyznaje to nawet Stańczykowski historyk Bobrzyński.

Kilka pokoleń, wychowanych w szkołach jezuickich, zmieniło fizjonomię umysłową Polski do niepoznania. Oświata, opanowana przez Jezuitów, wyrodziła się w zbiór suchych wiadomości, pojmowanych przedewszystkiem ze stanowiska cudów i zabobonów. Każdy fakt uważany był za skutek przyczyn nadprzyrodzonych. Wszelkie klęski prywatne i publiczne objaśniano gniewem bożym i zachęcano do zewnętrznej dewocji. Wzmogła się też ogromnie nietolerancja religijna. Jak w wiekach średnich, pociągano czarownice przed sądy, torturowano i palono na stosie.

Na te właśnie lata przypada w Polsce okropny objaw nietolerancji religijnej, który wywołał wzburzenie w całej Europie, gwałt, spełniony na Łyszczyńskim, a świadczący przytym jak wielkim wpływem cieszył się w Polsce kler katolicki.

Na tronie polskim zasiadał wówczas Jan III Sobieski. Szlachcic litewski, Kazimierz Łyszczyński, człowiek znany i szanowany, czytał sobie dzieło sławnego uczonego Henryka Altsteda „Theologia naturalis“. Przytoczone tam dowody na istnienie Boga wydały mu się tak nieodpowiedniami i powikłaniami, że raczej o czymś przeciwnym można było z nich wnioskować. Dopisał więc na marginesie owego miejsca w książce słowa: „ergo non est Deus“ (a więc niema Boga!) — widocznie dla wydrwienia niedołęznego autora. Tę uwagę spostrzegł pewien dłużnik Łyszczyńskiego, oskarżył go o zaprzeczenie istnienia Boga i w dowód przedłożył książkę z powyższym dopiskiem biskupowi poznańskiemu Witwickiemu. Ten, podsycany nadto przez biskupa kijowskiego Załuskiego, zajął się sprawą z nadzwyczajną gorliwością.

Król, pragnąc ratować Łyszczyńskiego, przeznaczył całą sprawę do osadzenia trybunałowi wileńskiemu, w nadziei, że sąd prowincjonalny załatwi ją bez wielkiego hałasu, ale wola królewska bezsilną była wobec wystąpienia dwóch biskupów. Łyszczyńskiego aresztowano, naruszając najświętszy przywilej szlachecki, stosowany nawet wobec najgorszych złoczyńców, według którego nie wolno było szlacheca więzić przed wyrokiem sądowym.

Na najbliższym Sejmie, w roku 1689 biskup Załuski oskarżył Łyszczyńskiego o ateizm i bluźnierstwo przeciw pannie Maryi i wszystkim świętym (!). Przerazony grożącym niebezpieczeństwem przyznał się obwiniony do tych przestępstw, odwołał wszystko, coby kiedykolwiek słowem lub pismem mógł zgrzeszyć przeciw nauce Kościoła katolickiego i poddał się całkowicie wyrokowi Kościoła. Ale było to daremne. Biskupi nawet się na to nie godzili, aby sejm pozwolił Łyszczyńskiemu na obronę, lecz wyznaczili mu termin trzydniowy, aby zebrał dowody swojej niewinności, gdyż zdaniem ich wniesione oskarżenie już było dostateczne, aby go skazać. Fanatyzm sejmu podniecano napomnieniami, że Bóg musi być prześlągany krwią bluźniercy. Uchwalono wobec tego Łyszczyńskiemu wyrwać język a następnie ściąć głowę i zwłoki spalić na stosie.

Sobieski na wieść o tem, dreszczem grozy przejęty, wyrzekł tylko, że „nawet święta Inkwizycja nie potrafiłaby okrutniej postąpić“.

„Uczyniwszy odwołanie — opisuje sam biskup Załuski, (niepodejrzane chyba źródło Salvandy „Histoire de Jean Sobieski“ Paris 1829) — został zbrodniarz wyprowadzony na publiczny plac, gdzie mu kat rozpalonem żelazem wyrwał język i usta, któremi zbluźnił przeciwko Bogu, poczem ręce, narzędzia obrzydliwego czynu, zostały spalone na powolnym ogniu. Następnie pismo bluźniercze wrzucono w ogień, a wkońcu jego samego, tego potwora swego wieku, tego zabójcę Boga, oddano karzącym płomie-

niom, karzącym dlatego, bo taka zbrodnia musi być pomszczona“.

Sejm „niemy“ bezsilny wobec Rosji, okazał odwagę wobec innowierców. Pozbawił ich zupełnie praw politycznych, prawa zasiadania w sejmie i piastowania urzędów. Sejm roku 1653 nakazał Arjanom wyprzedać się z dóbr i wynieść się z kraju.

Upadek powstania Kościuszkowskiego przypisywali Jezuiti Kościuszcze, który, ich zdaniem, był masonem, i Kilińskiemu, który kazał powiesić zdrajcę arcybiskupa Kossakowskiego.

Nietolerancja religijna dosięgła w Polsce w wieku XVIII ostatecznych granic. Działo się to w czasie, gdy na Zachodzie Europy „oświecenie“ przełamywało uroszczenia kleru i wyzwalało naukę z więzów dogmatów. Szkoły jezuickie produkowały mnichów w habicie i w kontuszu, pysznych i zarozumiałych, niesprawiedliwych i ograniczonych — samych sodalisków, — znających się dobrze na praktykach religijnych. Zewnętrzny obraz obłudnej pobożności towarzyszyła, jak zwykle, rozpusta i wyuzdanie. Gryzącą satyrę na rozwiązłe życie księży napisał biskup Krasicki pod tytułem „Monachomachia“, i Stanisław Potocki w swej „Podróży do Ciemnogrodu“ (1820).

Gdy pod wpływem groźnych wypadków nastąpiło otrzeźwienie lepszej części narodu polskiego — jednym z pierwszych czynów było zreformowanie wychowania. Komisja edukacyjna postanowiła uwolnić wychowanie z pod wpływu księży i powołać do życia szkoły państwowe.

Ksiądz Hugo Kołłątaj napisał o szkołach jezuickich:

„Jednym z nieszczęść Polski były szkoły pod kierownictwem Jezuitów, które chowały słabe charaktery i jeszcze słabsze umysły.“

W r. 1804 pisał Tadeusz Czacki do ks. Kołłątaja, że „obywatele Białej Rusi, przez Jezuitów wychowane, są głupszemi i niemoralniejszymi od naszych prowincji; otóż jest owoc ich wychowania, otóż smutna wróżba“ (Korespondencja II, 405).

Otrzeźwienie i poprawa przyszła za późno. Trzy mocarstwa rozdrapały Polskę, a Rzym nie wysłał żadnego Possewina, aby, jak swego czasu za Batoro, przeszkodził gwałtowi. Rzym uznał rozbiór Polski, jako fakt dokonany, i radził Polakom uznać nową władzę, bo wszelka władza pochodzi od Boga.

Wolność.

Wkrótce po ogłoszeniu wolności dla murzynów, pewna pani podróżując z Północnej do Południowej Ameryki, zatrzymała się w jednej małej wsi, gdzie miała przenocować. Pokój, w którym ta pani się znalazła, był bardzo brudny i zakurzony. Gdy rzeczy podróżnej zostały już wniesione, do pokoju weszła służąca, stara murzynka, i spytała co pani sobie życzy. Pani ujrzawszy ją, rzekła:

— Słuchaj no moja kochana, my na północy nie jesteśmy przyzwyczajeni do takiego brudu. Czyż nie wypadaloby, żebyście byli nam wdzięczni za to, żeśmy wam dali wolność? Zanim ja się napiję herbaty, patrz, żebyś mi ten pokój starannie wyczyściła.

Za godzinę pani wróciła do swego pokoju i nie poznała go: był już tak czysty, aż się świecił. Ale nietylko w pokoju zaszła zmiana. Przed panią stanęła służąca murzynka z wyrazem zadowolenia na twarzy, z błyszczącemi z radości oczyma i zdawała się być zupełnie inną kobietą. Pani chciała jej podziękować, ale murzynka, nie dając jej przyjść do słowa, spytała:

— Czy my naprawdę wolni jesteśmy?

— A tak, niezawodnie!

— Czy Pani wie to napewno?

— Wiem napewno! A czy wam to niewiadomo?

— Myśmy już o tem słyszeli, rzekła murzynka, ale gdyśmy chcieli to sprawdzić, oświadczone nam, że to nieprawda i myśmy się polekli opuszczać miejsca. Potem jeszcze raz poszła o tem pogłoska, ale nasz konsul, któregośmy zapytali,

poradził nam lepiej pozostać na miejscach. Czasami pocichu między sobą pocieszałyśmy się nadzieją, ale ostatecznie uwierzyły baliśmy się. A teraz Pani mówi, że to napewno prawda? Czy Pani może mi powiedzieć jak to się stało?

Pani chętnie opowiedziała murzynce wszystkie szczegóły wojny i oznajmiła jej treść manifestu Prezydenta o skasowaniu niewolnictwa.

Biedna murzynka słuchała tego opowiadania z coraz większą ciekawością. Wreszcie, opuszczając pokój, rzekła:

— No, kiedy tak, to ja ani chwili dłużej nie pozostanę u swych państwa.

Evangelja także głosi wolność. Ludzie są niewolnikami swych namiętności, które ich do zguby prowadzą. Im się zdaje, że są wolni i większość ich nie zadaje sobie trudu naprawdę stać się wolnymi. Pijak musi pić, a myśli, że jest wolny; karciarz nie może się obejść bez gry w karty i także ma siebie za człowieka wolnego; skapiec przykuty do swych pieniędzy, też nazywa siebie wolnym. A Słowo Boże mówi: „Wszelki kto czyni grzech, sługą jest grzechu“ (Jan VIII, 34). Ludzkość składa się z niewolników i niema w tem wyjątku. Byłoby bardzo smutno na świecie, gdybyśmy nie mieli żadnej nadziei na swobodę. Ale jak pocieszające są słowa Chrystusa: „Jeżeli was Syn wyswobodzi, prawdziwie wolnymi będziecie“ (Jan VIII, 36). A w ewangelji Łukasza IV, 18 czytamy: „Duch Pański nademną, przeto mię pomazał, abym... zwiastował pojmanym wyzwolenie i ślepym przejrzenie i abym wypuścił uciśnione na wolność.“ Jezus Chrystus śmiercią swoją zdobył nam tę wolność „zlupiwszy księstwa i mocy wiódł je na podziw, jawnie tryumfując z nich sam przez się“ (Kol. 2, 15). Pomimo to większość ludzi tak się przyzwyczaiła do niewoli, iż nie śmia wierzyć takiej nowinie i boją się jak ta murzynka opuścić swego pana. Oni wolą hańbę, w której żyją, niż wolność dzieci Bożych. Oni się wyrzekli wszelkiej nadziei na wybawienie i żyją bez poprawy.

Drogi czytelniku, czy nie znajdujesz się w podobnem położeniu? Możesz wcale jeszcze nie skosztować tej wolności, którą ci Chrystus przez krzyż wywalczył? POCO masz służyć jeszcze twemu okrutnemu panu? Postąp jak owa murzynka, ujawnij swe prawa do wolności. Ty, który czytasz tę kartkę, masz prawo do wolności i możesz w tej chwili być wolnym. Nawróć się a wierz w Bibliję. „Kto wierzy w Syna ma żywot wieczny i nie przyjdzie na sąd ale przeszedł od śmierci do żywota.“ Murzynka miała już wolność od chwili ogłoszenia manifestu ale nie korzystała z niej dopóki stanowczo nie przekonała się, że taki manifest został naprawdę wydany.

I ty czytelniku, który w nieszczęsnem położeniu niewolnika się znajdujesz, nie wyzwolisz się z grzechów, śmierci i piekła, dopóki nie uwierzysz w Jezusa.

Nie czekaj dłużej! Oddaj się Chrystusowi i wierz niezłomie, żeś się stał własnością Jego, a On cię natychmiast wolnym uczyni. Radość twoja nie będzie miała granic, gdy powiesz sobie: wolny jestem!



Podarta biblja.

Kilkanaście lat temu, pewien młody kolporter biblijny w Paryżu, jadąc tramwajem, zaproponował obok siedzącemu panu, który był nauczycielem, ażeby kupić biblję. Zagadnięty pośmiał się z kolportera i wyszydzał biblję, że sprzedaży której kolporter chciał żyć. Młodzieniec zmieszany odpowiadał nieśmiało i wreszcie rzekł: „Každy kto z modlitwą i poważnie czyta biblję wkońcu ją pokocha, sam uwierzy i odrodzi się.“ Ku wielkiemu jego zdziwieniu, nauczyciel mając już wychodzić z wagonu, wyjął pieniądze i kupił biblję.

Upłynęło od owego czasu trzy lata i ci ludzie znowu się spotkali w pociągu. Nauczyciel z radością przywitał znajomego kolportera i rzekł:

— Ja panu opowiem ciekawą historję której przyczyną była biblja, którą trzy

lata temu kupiłem u pana. Po rozstaniu się z panem, ja prowadziłem życie po dawnemu w grzechach. Miałem przyjaciela w osobie człowieka dość podłego, ale bogatego. On zawsze sam płacił za nasze hulatyki. Wskutek mego rozwiązłego życia, uczniowie moi, jeden po drugim całkiem mię opuścili. W oczekiwaniu na nowych uczni, ja paliłem z rana do nocy. Dla okazania mej pogardy dla biblij, ja wydzieriałem karty z kupionego u pana egzemplarza i zapalałem niemi cygara. W ten sposób zdołałem spalić z pół książki. Pewnego dnia, gdy swoim zwyczajem chciałem zapalić cygaro, spostrzegłem, że moja biblja gdzieś znikła. Przeszukałem cały swój pokój, ale biblij nie znalazłem. Wreszcie pogodziłem się ze stratą i nawet zupełnie otem zapomniałem.

Krótko potem spostrzegłem, że mój dawny przyjaciel zaczął mię unikać. Sprawiało mi to nie małą przykrość, ponieważ urwała mi się sposobność darmowej hulatyki i ja wpadłem w długi. Interesa moje stawały się coraz gorsze i przedemną stało ponure widmo głodu. Wówczas postanowiłem odszukać swego przyjaciela i pożyczyć od niego pieniędzy. Przyjął mię dość uprzejmie. Opisałem mu swoje położenie i wkońcu powiedział mi: „Dopomóż mi, bo ja umrę z głodu. Chociaż jestem nic nie wart, ale kraść jeszcze nie mogę.

„Dobrze, ja ci pomogę, ja obowiązany ci dopomóc, rzekł on uśmiechając się, ponieważ ja cię nie tak bardzo dawno okradłem.“

„Jako okradłeś, spytałem zdziwiony, co mogłeś ukraść u takiego biedaka jak ja?“

„Tak, ty miałeś największy skarb w świecie. Oto on, rzekł mi mój przyjaciel, pokazując mi ocalałą część biblij, którą ja trzy lata temu kupiłem u pana. Czy poznajesz tę książkę? Jeszcze pozostało z niej tyle, ile było konieczne, abym mógł ze zgubnej drogi się nawrócić i nanowo się narodzić.“

„Czyż to być może? Czy nie żartujesz?“

„Bynajmniej. Jeszcze nigdy tak poważnie nie mówiłem jak teraz. Razu pewnego wpadłem do ciebie, ale cię

w domu nie zastałem. Czekaając twego powrotu, rzuciłem wzrok na tę podartą biblję i z nudów zacząłem ją czytać. Oczy moje zatrzymały się na tych słowach Jezusa: Pójdźcie do mnie wszyscy... a ja sprawię wam odpocznienie. Słowa te odrazu przykuły mię do siebie i ja zapragnąłem się dowiedzieć, kto to był, co tak mówił. Ale bojąc się, że ty mi tej książki nie dasz, ja ją bez pytania zabrałem do siebie. Znalazłszy się w domu, ja tę książkę literalnie pożerałem, bo inaczej wyrazić swego uczucia nie mogę. Im więcej się wczytywałem, tem jaśniej rozumiałem i mocniej przekonywałem się, że zbawienie duszy mojej mogę znaleźć tylko w Jezusie Chrystusie. Wreszcie padłem na kolana, prosiłem Go o przebaczenie mych grzechów i modlitwa moja została wysłuchaną: ja wstałem jako uczeń Jezusa.“

Gdy mój przyjaciel umilkł, wspominałem co mi pan mówił w tramwaju. Ja także zacząłem z modlitwą czytać biblję i również doznałem w duszy cudownej przemiany — przejście ze śmierci do żywota. Jak przedtem ja ze swym przyjacielem wspólnie grzeszyliśmy, tak teraz wspólnie czytamy Słowo Boże, wspierając się wzajemnie na drodze żywota.

Praca ewangeliczna w kraju.

Pierwszy Zjednoczony Zjazd Ewangelicznych Chrześcijan i Baptystów w Brześciu n.B., dnia 7—10 czerwca 1923 r.

Chrystus niegdyś prosił Ojca Niebieskiego nie tylko za bezpośrednich uczni swoich ale i za tych, którzy mieli przez słowo ich uwierzyć. Weń: „aby wszyscy byli jedno jako Ty Ojciec we mnie a ja w Tobie, aby i oni w nas jedno byli, aby świat uwierzył, żeś Ty mię posłał“. Modlitwa Pana naszego nie mogła pozostać bez skutku. Ale ona miała na względzie tylko tych, co przez słowa Apostolskie mieli uwierzyć w Jezusa jako swego Zbawcę z nieba posłanego.

I, o szczęście! Modlitwa ta wykonała się w nas. Dwie oddzielne organizacje występujące, jedna pod nazwą „Ewangelicznych Chrześcijan“, druga znana pod nazwą „Baptystów“, połączyły się z sobą wiecznym, nierozzerwalnym węzłem, t. j. w Chrystusie Panu swoim. Stało się to **7 czerwca 1923 r. w Brześciu n/B.**

W dniu tym przedstawiciele 40 zborów Pańskich w Polsce, mówiących nierzeczami słowiańskimi, jako to: Polacy, Czesi i Rosjanie, których imiona są napisane w księdze żywota, zjechali się do Brześcia n/B. i pod tchnieniem Ducha Bożego stwierdzając, że łączy ich jeden Pan, jedna wiara i jeden chrzest i że są sobie Braćmi w Chrystusie, postanowili też pracować odtąd dla chwały swego Pana w jednej wspólnej organizacji, która wobec świata znaną będzie jako

„Zjednoczenie Ewangelicznych Chrześcijan i Baptystów“.

Kto są Ewangeliczni Chrześcijanie?

To są zupełnie identyczni z pierwotnymi wyznawcami Chrystusa. Wierzą gorąco w Chrystusa, kochają Go jako swego Zbawcę, przykazania Jego z miłości, bez rozkazu, pełnią i wzajemnie się miłują. Oni wiedzą, że imiona ich są na wieki w niebie zapisane. Zewnętrznym znakiem zupełnego oddania się Chrystusowi u nich jak i u nas jest świadomie i dobrowolnie przyjęty chrzest przez zanurzenie, jak to czynili chrześcijanie pierwszych stuleci.

Więc my i oni to jedno w Chrystusie, z tej samej owczarni Chrystusowej, w tej samej księdze żywota zapisani, więc i tu na ziemi musimy być jedno. Nie należy ewangelicznych chrześcijan mieszać z „ewangelikami“, t. j. luteranami, którzy nas za jedno z nominalnymi chrześcijanami zwalczają.

Sprawami wyznaniowymi Zjednoczenia zarządza wybierany rok rocznie

Wspólny Komitet

z 12 członków złożony, z prezydjum na czele.

Módlmy się bracia i siostry ustawicznie, aby Bóg dał tym sługom swoim mądrość, roztropność, dobre serce, a przedewszystkiem Ducha miłości, aby tak służyli sprawie Jego, iżby kraj nasz poznał, że się przybliżyło Królestwo Boże i aby grzesznicy mogli z całą ufnością oddać się Chrystusowi. Darzmy ich też zaufaniem, bez którego nie może być błogosławieństwa Bożego. Na ich apel stawajmy wszyscy jako jeden mąż, gotowi do ofiar, pracy, modlitwy i poświęcenia się. Niech u wszystkich nas będzie jedno serce i jedna dusza. Nie żałujmy naszych pieniędzy dla sprawy Bożej, na budowę żywego kościoła Chrystusowego. Zjazd między innymi rzeczami uchwalił, aby wszyscy bez wyjątku ofiary na ten cel składali. Gdy Chrystus krwi swej dla nas nie żałował, czyżbyśmy mieli żałować naszych marnych środków? Wszystkie ofiary mają być składane do

jednej wspólnej kasy Zjednoczenia

skąd otrzymają na skromne życie ci, którzy całkowicie są oddani pracy w winnicy Pańskiej. Z tychże środków chcemy założyć i utrzymać

szkołę biblijną

gdzie młodzi bracia nasi mogą się przygotować do pracy kaznodziejskiej.

W krótkim czasie ma być wniesiony do władz Rządowych do zatwierdzenia obowiązujący wszystkich członków

statut Zjednoczenia

którym mają być regulowane wszystkie nasze sprawy nazewnątrz. Mamy niezłomną nadzieję, że Bóg usposobi nasz Rząd, za który ustawicznie modlimy się, aby nam w tym względzie trudności nie robił i statut nasz zatwierdził.

Wreszcie wspomnieć należy o obecnym piśmie naszym, które odtąd staje się

organem Zjednoczenia ewangelicznych chrześcijan i baptystów w Polsce.

„Wolny Chrześcijanin“ dawniej był pismem wyłącznie polemiczno-ewangeli-

zacyjnem. Obecnie chce służyć członkom naszego wyznania, przeważnie jako pismo informacyjne o ruchu Królestwa Bożego w Polsce. Wszelkie zarządzenia Komitetu Zjednoczenia, praca ewangeliczna w oddzielnych zborach, praca Stowarzyszenia Młodzieży i Kobiet Chrześcijańskich znajdują miejsce na łamach tego pisma. Wszystkiem co nas cieszy i co nas boli możemy się dzielić przez to pisemko z czytelnikami naszymi. Prócz polskiego organu ma także wychodzić takż organ w języku rosyjskim, ale to ma się stać, gdy na to fundusz odpowiedni będzie zebrany. Dopóki to nie nastąpi, polski „Wolny Chrześcijanin“ musi wystarczyć. Bracia z kresów już Bogu dzięki przyzwyczajają się do naszej pięknej mowy i jak kochają braci polaków, tak też kochają i język nasz. Tak ewangelja łączy wszystkie narody w jeden naród, gdzie niema żyda ni greczyzna, ale wszyscy są jedno w Jezusie Chrystusie Panu naszym. Pomimo trudności językowych, prosimy wszystkich braci bez różnicy narodowości wspierać to pismo nawet i wtedy, gdy się ukaże rosyjskie. Bracia nasi dobrze uczynią, gdy każdy sobie przez zbór miejscowy zaprenumeruje Wolnego Chrześcijanina i jeśli sam przeczytać nie potrafi, da go do przeczytania znajomym i przyjaciółom. Niech widzą nasi przyjaciele i wrogowie, że ewangelja czyni z nas ludzi kulturalnych, którzy czytamy nietylko biblję ale i gazety i że u nas niema nienawiści do żadnego języka, bo wogóle nienawiść z serc naszych wygnał Chrystus. Niech widzi świat, że ewangelja niszczy analfabetyzm, że każdy z nas umie czytać i pisać. Jeden z darów Ducha św. jest mówienie różnemi językami. Otóż my będziemy tak wychowywać się, ażeby każdy z nas, a przynajmniej dzieci nasze nauczyły się obcych języków. Z czasem to wszystko da nam Bóg, jeśli przy Panu naszym Jezusie Chrystusie niezachwianie trwać będziemy. Prezesem naszego Zjednoczenia uczynimy naszego drogiego Mistrza Jezusa. On będzie nami rządził, kierował i uczył nas.

W krótkim czasie będzie wydrukowany protokół z posiedzeń Zjazdu Brze-

skiego w języku polskim i rosyjskim, który będzie na żądanie wysłany do zborów.

Bracia drodzy i siostry kochane! Po przeczytaniu tego sprawozdania o Zjeździe, nie zapomnijcie upaść na kolana a prosić Pana naszego o błogosławieństwo dla wszystkich poczyznań naszych.

S. B.

Sprawozdanie z Misji Kobiet

Za łaską Bożą i przy pomocy Amerykańskiego Misyjnego Towarzystwa Kobiet, mogłyśmy i my kobiety w Polsce brać pewien udział w pracy około Winnicy Pańskiej. Ostatnie półrocze był to okres szczególnego błogosławieństwa i widocznego postępu, tak iż my, jak niegdyś Jakób, możemy zawołać: Panie, mniejszemi jesteśmy, niż wszystkie zmiłowania i niż wszystka prawda, którą uczynił ze służebnicami swojemi.

Większego znaczenia dla naszej pracy jest fakt, że my od stycznia b. r. posiadamy szpital baptycki w Polsce. Kupno tego szpitala ulatione zostało dzięki hojnej offerze Amerykańskiego Towarzystwa Kobiet Baptyckich. Znajduje się on w Łodzi i nosi nazwę: „Szpital Peabody-Montgomery“ w cześć dwóch sióstr Amerykańskich, które w misji kobiecej zajmują wybitne stanowisko. Zarząd tego szpitala znajduje się w ręku doświadczonych sióstr naszego domu djakonis „Tabea“.

Jak są wdzięczne Bogu nasze siostry, że nareszcie mogły się z dawnego ciasnego lokalu wydostać. Bóg cudownie wysłuchał ich modły, dając nam w posiadanie szpital, gdzie z obszerniejszem mieszkaniem znalazło się także i obszerniejsze pole do pracy. W szpitalu tym mamy teraz także miejsce, gdzie młode siostry, pragnące poświęcić się pracy Bożej przy chorych, mogą pod kierunkiem wierzących djakonis nauczyć się pielęgniarstwa. Kierowniczką ich jest zdolna siostra djakonisa Agnieszka Höffler.

Nasi niezamożni pacjenci, których przedtem oddawano do obcych szpitali, teraz mogą we własnym szpitalu korzystać z troskliwej i pełnej miłości opieki. Do kwietnia b. r. miałyśmy około 10 i więcej chorych, którzy utrzymywani byli kosztem Kobiet Amerykańskich. Byli to chorzy bracia i siostry z polskich, rosyjskich i niemieckich parafji w Rzeczypospolitej. Obecnie, niestety, zapomogi z Ameryki znacznie uszczupliły się, wskutek czego zmuszone jesteśmy ilość wolnych łóżek zredukować do pięciu tak, iż tylko w poważniejszych wypadkach leczenie tę przekroczyć możemy. Ponadto, przy większej liczbie niezamożnych pacjentów, każda parafja musi za swoich chorych pewną część kosztów pokrywać. Nastaje więc czas, gdy my wierzący powinniśmy się poczuwać do obowiązku również nieść ofiarę dla chorych, niezamożnych domowników wiary, nie wyglądając pomocy z Ameryki.

Możemy również podkreślić postęp w pracy naszych misjonarek. Od stycznia b. r. jest już sześć sióstr czynnych w pracy, podczas, gdy w zeszłym roku były tylko trzy. Jest obecnie jedna w Wielkopolsce, jedna w Małopolsce a reszta w Kongresówce i na kresach wschodnich. Jest to cicha praca, którą misjonarki nasze z całym oddaniem się wykonywują. Odwiedzaniem po domach niosą one strapionym i wątpiacym otuchę, słabym dzieciom Bożym zachętę do wytrwałości w służbie Bożej, szukającym Królestwa Bożego drogę do Zbawcy wskazują. Ile dusz w ten sposób zostanie uratowanych, pokaże się kiedyś w wieczności. Ponieważ te siostry są również nauczycielkami w szkołkach niedzielnych, przeto powstała w ostatnich czasach pewna liczba nowych szkółek niedzielnych i stowarzyszeń kobiecych. Trzy nasze misjonarki są doświadczonymi pielęgniarzkami, mogą więc również do brze służyć przy chorych.

Dla wykształcenia zdolnych misjonarek i przyszłych diakonis, prowadzimy roczne kursa misyjne. I pod tym względem Bóg nie odmawia nam błogosławieństwa. Dla braku lokalu liczba kur-

systek w roku zeszłym była bardzo mała,—obecnie jest ich osiem. Narazie mieszkają one w szpitalu, gdzie znajdują się pod kierownictwem przełożonej siostry Berty Lohrer. Działem naukowym i praktyczną pracą misyjną kieruje s. Marta Wenske. Wykłady biblijne prowadzi kilku kaznodziei w polskim i niemieckim języku. Praktyczne zajęcia sióstr polega na regularnem odwiedzaniu domów, nauczaniu dzieci w szkółce niedzielnej i pomaganiu w szkole robótek ręcznych. Ta ostatnia znajduje się na przedmieściu m. Łodzi i jest czynną raz na tydzień. Tam uczą się dzieci śpiewu, tekstów i całych ustępów Pisma św. na pamięć, a jedną godzinę poświęcają na robótki ręczne. Mamy przeszło 100 dzieci, które chętnie i regularnie przychodzą. Wszystkich meldujących się dzieci nie mogłyśmy przyjąć, ponieważ liczba nauczycielek jest za szczupłą. Są także dzieci, co przestały uczęszczać do szkółki niedzielnej, mamy jednak nadzieję, że zasiane do ich serduszek ziarno Boże, wyda z czasem owoc. Bóg przyobiecał, że Słowo Jego nie wróci próżne i w to mocno wierzymy. Cieszymy się bardzo, że możemy w wielkiej, doniosłej sprawie naszego Mistrza, pracą naszą służyć i wierzymy, że On da nam w przyszłości możność jeszcze więcej w tym kierunku wykonać.

S. M. Wenske.

Sprawozdanie Towarzystwa Traktatowego za okres działalności od dnia 1 stycznia do dnia 1 maja 1923 r.

„Słowo Twe jest pochodnią nogom moim, a światłością ścieżce mojej.“

Psalm 119, 105.

Minione cztery miesiące zaznaczyły się znacznem rozszerzeniem pracy misyjnej Towarzystwa Traktatowego. Rozchód literatury w porównaniu z rozchodem w roku ubiegłym zwiększył się o 75% miesięcznie. Liczba kolporterów doszła do 20-tu; cofnięcie pomocy amerykań-

skiej zmusza nas jednak obecnie do zmniejszenia tej liczby. Możemy pozostawić tylko tych, którzy całą swą inicjatywę, wszystek swój czas poświęcić mogą sprawie rozpowszechniania literatury. Inni będą przydzieleni do dyspozycji Komitetu Misyjnego.

W obecnym czasie mamy więcej możliwości do sprzedawania biblii, aniżeli w roku zeszłym, a to dzięki pomocy niektórych angielskich braci, składających na ten cel specjalne ofiary. Ludziom ubogim mogliśmy sprzedawać biblię za pół ceny, tak polskie jak rosyjskie.

Czasopismo polskie ewangelizacyjne „Nasz Gość“ znalazło przyjaciół-czytelników nawet poza naszym wyznaniem i czytane jest nie tylko w Polsce, ale i w Francji, Niemczech i Ameryce, przeważnie przez robotników polskich.

Dzięki ofiarności angielskich braci mamy teraz literaturę chrześcijańską również i w języku czeskim. Praca wśród Czechów przedstawia znaczne trudności, nie jest jednakże bezowocna.

Rosyjskie czasopismo „Majak“ czytane jest w Polsce, Niemczech i Ameryce. Od Nowego Roku pismo to nie dochodzi rąk prenumeratorów w Rosji i Ukrainie Sowieckiej.

Różne przeszkody nie pozwoliły nam do tego czasu przystąpić do wydania ukraińskiego piśmka.

Przystąpiono do wydania literatury chrześcijańskiej w języku białoruskim i żydowskim (żargonie).

Członków w ciągu czterech miesięcy zapisało się 157, wśród nich sześć stowarzyszeń Młodzieży Chrześcijańskiej.

Pożądana byłaby praca, w celu rozgłaszania w Zborach i stowarzyszeniach o pożyteczności rozpowszechniania literatury chrześcijańskiej.

W. Gutsze

Kierownik Misji Traktatowej.

Dane statystyczne

o rozpowszechnianiu literatury chrześcijańskiej od 1 stycznia do 1 maja 1923 r.

Biblie i Nowe Testamenty i części Pisma świętego polskie i inne	86,631 egz.
Traktaty, książki i broszury polskie i inne	149,391 „
Razem	236,022 egz.

Chrzest apostołski.

Zelwa, z Grodzieńskiej. W niedzielę, 3 czerwca b. r., obchodzona była u nas uroczystość przyjęcia przez Chrzest św. nowych członków do żywego Kościoła Chrystusowego. Jest to pierwsze wydarzenie w m. Zelwie i jej okolicach.

Od samego rana zaczęli się schodzić bracia, siostry i przyjaciele, by posłuchać Słowa Bożego. Nabożeństwo rozpoczęło się o godz. 11 ej rano. Wkrótce lokal wypełnił się słuchaczami, a wielu stało na dworze słuchając przez otwarte okno Słowa Bożego. Po nabożeństwie i niedługim wypoczynku, około godziny 3-iej, wszyscy obecni skierowali się do rzeki Zelwianki, w końcu miasteczka płynącej, na miejsce, gdzie się miał odbyć chrzest, a po drodze przyłączyło się do nich wielu oczekujących katolików, prawosławnych i żydów, aby się przyjrzeć temu niezwykłemu obrządkowi. Podczas przebijania się katechumenów w specjalnych do tego celu urządzonych namiotach, prześpiewano psalm: „Do Chrystusa spieszcie grzeszni“, po czym br. Kircun wygłosił kazanie na temat z ewangelji Marka 1, 15. Następnie wyszli z namiotów katechumeni w szatach białych, 5 mężczyzn i 5 kobiet, a chór zaśpiewał hymn z „Guśli“ № 405: „My przez Jordan przejść pragniemy“. Potem br. Kraszenin z Grodna wygłosił naukę o znaczeniu chrztu i zwrócił się do katechumenów z zapytaniem: 1) Czy wierzą w Jezusa Chrystusa jako swego osobistego Zbawiciela? 2) Czy są pewni

swego zbawienia przez Niego? i 3) Czy z własnej ochoty i z przekonania chcą być ochrzczeni? Odpowiedź brzmiała „tak”. Potem br. Kraszenin wszedł do wody a za nim pokolei poszli i katechumeni. Podczas zanurzenia każdego z nich z osobna, chór śpiewał 27-y wiersz z listu do Galatów rozdz. 3: „Wszyscy którzyśmy w Chrystusa ochrzczeni w Chrystusa oblekliśmy się.” Po dokonanych chrzcie podczas przebierania się, brat Perelman z Wołożyna, wygłosił kazanie na tekst: „Szukajcie Pana, póki może być znaleziony, wzywajcie Go, póki blisko jest” (Izaj. 55, 6).

Dziękujemy Bogu, że, pomimo wielkiego skupienia widzów, panował spokój i porządek. Niektórzy żydzi byli bardzo zadowoleni, słysząc z ust kaznodziei wezwanie do miłości, równości, braterstwa i jednania się wszystkich narodów na zasadach Jezusa Chrystusa. „Myśmy nigdy nie podobnego nie słyszeli, że są tacy chrześcijanie, którzy ze łzami w oczach nawołują wszystkie narodowości do braterstwa” — mówili oni. Uroczystość zakończyła się około godziny 9-ej wieczorem nabożeństwem, podczas którego wkładano ręce na ochrzczonego i obchodzono Wieczerną Pańską. Po tem wszyscy bracia i siostry z wielką radością w sercach, udali się do swych domów.

A. K.

Dzieło Boże w Ostrzeszowie-Czerminie.

Wiele burz przechodziło już od kilku lat nad pracą misyjną w tej okolicy. Pomimo tego Pan zachował sobie gromadkę wiernych naśladowców swoich, którzy się miłują w duchu i prawdzie Bogu służyć i jako samodzielny zбір cnoty swego Mistrza opowiadać (1 Piotra 2, 9). Pan przyznaje się do naszej pracy i koronuje ją swoim błogosławieństwem. Dowodem tego była uroczystość Chrztu świętego, któraśmy w niedzielę, dnia 3-go czerwca b. r. mieli.

Ponieważ z powodu wzrastającej drożyzny nie posiadamy w naszym domu

modlitwy wbudowanego baptisterjum, zgromadziliśmy się podobnie jak Jan Chrzciciel nad naszym Jordanem, który przez pola i łąki naszych braci przepływa. Wielka rzesza zborowników i przyjaciół zgromadziła się, aby być świadkami tej biblijnej czynności. Słowo Chrystusa: „... tak przystoi na nas, abyśmy wypełnili wszelką sprawiedliwość...” (Mat. 3, 15) było i nam myślą przewodnią przy tej uroczystości. Wzruszającym był widok trzydziestu w bieli ubranych, którzy przed Bogiem i całym zgromadzeniem z radością wyznali, że ich Jezus z śmierci grzechu wybawił i do nowego życia powołał. Po krótkiej modlitwie zostali na podstawie ich wyznania, na ich żądanie, w imieniu trójjedynego Boga, podług rozkazu Jezusa, kolejno ochrzczeni.

Uroczyste przyjęcie nowoochrzczonego do zboru i Wieczerną Pańską, połączyła nasze serca duchem jedności i miłości. Wszyscy odczuwali, że Jezus, nasz Mistrz, jest podług obietnicy swojej (Mat. 18, 20) w pośród nas. Te wzniosłe i błogosławione chwile zostaną w naszym sercu niezatarte. Naszym pragnieniem i naszą modlitwą jest, aby Pan łaskawy tych nowoochrzczonego tak błogosławić i wzmacniać raczył, aby wiernie śladami swego Zbawiciela kroczyli, zborowi zaś byli radością, a ich otoczeniu błogosławieństwem.

O głowo zboru, Tyś nasz wódz!
Daj kroczyć nam w Twój ślad,
By święcie żyć dla Ciebie móżdż
I wiarą zwalczyć świat! —

L. Miksa.

Grodno. Kościół Boży w Grodnie obchodził dnia 18-go kwietnia uroczystość otwarcia nowej sali do zebrań, która się teraz mieści przy ulicy 3-go Maja № 8. Poprzednia sala przy ul. Rybackiej № 8, na Kałozy, okazała się wreszcie za małą. W obecnych czasach trudno znaleźć lokal w mieście, ale Pan nasz, który sam nie miał gdzie głowę skłonić, wysłuchał

naszych“, to doczekamy się gorszych kataklizmów w przyszłości aniżeli te, które przeżywalimy w ostatnich czasach.

Chrystus do pytającego się go nauczyciela jak ma żyć, to mu powiedział te pamiętne słowa: „Kochaj Boga nad wszystko inne, a bliźniego jak siebie samego“ i przytem zaznaczył, że to jest przykazanie większe nad zakon i proroków. Jest to tak krótkie, a tak zrozumiałe dla każdego. U nas w Sieradzu i okolicy jest jeszcze cisza, choć był wypadek w r. b., że ksiądz prefekt, który wykłada w gimnazjum, dowiedział się poufnie, że jedna z jego owieczek czyta jakieś tam pisma, które podkopują autorytet władzy kleru. I o zgrozo! Przyszedł do tego człowieka, ale nie zastał go w domu, tylko jego żonie mówił, żeby mężowi zabroniła albo w ostateczności przełożyła, że pisma które czyta, podkopują wiarę i są bardzo demoralizujące. A żona nie chcąc wchodzić w dyskusje z księdzem powiedziała tylko, że ja tam nic złego nie słyszę, a tylko żeby ludzie żyli podług ewangelji, a wkońcu powiedziała, żeby przyszedł później, gdy mąż przyjdzie, ale więcej już ksiądz nie przyszedł.

A kiedy w ubiegłym miesiącu przejeżdżał tu przez Sieradz biskup i nadszedłem na ową chwilę przyjęcia, to na widok tych świec jarzących, choć słońce świeciło, tego bicia w dzwony, tych baldachimów, serce krajało mi się, gdy pomyślałem o słowach Chrystusowych, które wyrzekł, gdy wjeżdżał do Jerozolimy, gdzie mieszkańcy go chcąc przyjąć, rzucali palmy i szaty, ale Chrystus rzekł: Ja serc waszych żądam, a nie szat, ale ks. biskup tego nie powiedział, tylko jak jaki monarcha despotyczny wstąpił na kilka minut do kościoła, gdzie ksiądz miejscowy powiedział kilka słów, a między innymi mówił: „Że ludzie tej parafji trzymają się wiernie Kościoła i t. d., a ja sobie te słowa zatrzymałem i myślałem, że to właśnie jest złe, że ludzie trzymają się Kościoła, a odbiegli od Chrystusa i od Jego pięknych ideałów.

I ludzie którzy bezkrytycznie wszystko przyjmują, żyły się z temi różnymi po-

gańskimi naleciałościami, jak różne procesjonalne pochody z muzyką, pielgrzymki do miejsc odpustowych, a tam na tych odpustach pijatyki i bijatyki nieraz do krwi, a nawet i do śmierci, jak miało miejsce zeszłego roku na odpuscie w Charlupi-Dużej, blisko Sieradza, gdzie jeden drugiemu tak dał, że ten życie zakończył.

To też ludzie wychowani w tej atmosferze spoganiienia, nieraz zadają sobie pytanie, dlaczego jest tak źle? i nie mogąc dać sobie odpowiedzi, przeklinają wszystko na świecie, ale nie przejdzie im nawet przez myśl, jak pięknem byłoby życie ludzkie, gdyby ludzie poważniej zaczęli myśleć, jak poprawić i udoskonalić to życie, aby nie być niewolnikiem, ale wolnym, tak ciałem jak i duchem.

Ale jak dokonać tego? Przypomina się mimowoli rozmowa Nikodema z Chrystusem. Powiedział wtedy Chrystus wielkie słowo, które nie traci swej wartości nawet po setkach tysięcy lat: „Zaprawdę, zaprawdę, powiadam ci, jeśli się kto nie narodzi znowu, nie może widzieć Królestwa Bożego.“ Dzisiaj moglibyśmy uogólnić te słowa i powiedzieć, że jeśli ludzkość nie odrodzi się, to napróżno wygląda lepszego jutra i ta nędza materialno-moralna wciąż gościć będzie u nas. Nietrzeba chyba dowodzić, że świat jest takim, jakim jest człowiek. Odmienić świat może jedynie człowiek, gdy odmieni się sam.

Jeszcze muszę nadmienić, że jest nas tu w Sieradzu garstka wolnych wyznawców Jezusa Chrystusa, którzy trzeźwo patrzymy na wszystko co nas otacza, ale aby wypłynąć na wierzch, jeszcze widać czas nie przyszedł, ale wierzymy niezachwianie i pokładamy nadzieję w Bogu, że i tu przyjdzie niezadługo czas, gdy wystąpimy bez świec, bez kadzideł, ale z sercem szczerem, dziękować Ojcu światłości, za jego miłość do nas, a tem samem, aby budzić braci, którzy jeszcze śpią snem śmierci, aby i oni zaczęli odnosić się do Boga bezpośrednio, a nie przez zakupione ofiary, które dają korzyść tylko temu, który je

odprawia, a nigdy temu, który zamawia. Bo człowiek każdy sam za siebie będzie odprowadził przed Bogiem.

Wierzmy, że kto szczerze pragnie, temu Bóg nie odmówi, a wysłucha prośby ich. Na tem kończę i zasyłam od siebie i od braci Sieradzan dla wszystkich braci serdeczne pozdrowienie w Panu oraz prosimy, aby w swoich modlitwach prosili Ojca światłości, naszego Mistrza Jezusa, aby nasze zamiary jak najprędzej się ziściły. Zasyłam serdeczne pozdrowienie dla brata Redaktora i życzę mu błogosławieństwa Bożego w jego pracy nad dziełem Bożem. Wasz życzliwy i popierający sprawę dobrą.

S. Grabowski.

Odpowiedzi Redakcji.

Odpowiedź „Głosem Katolickim”.

„Głosy Katolickie”, organ jezuitów, w zeszycie kwietniowym uważał za stosowne napaść na baptystów jako na bardzo niebezpieczną dla kościoła katolickiego sektę, ponieważ baptysci są pobożni, bliźniego miłują, dobrze czynią i t. d. Na ten artykuł odpowiedziałem listownie, że w takim razie niema zaco baptystów prześladować, i ich nienawidzić, a raczej łączyć się z nimi w miłości, ponieważ miłość jest wypełnieniem zakonu.

Otóż w odpowiedzi na ten list „ojcowie” w czerwcowym zeszycie „Głosem” swoich w artykule „Prawda a miłość” czynią nam, jak widać, dwa główne zarzuty, a mianowicie:

- 1) żeśmy zerwali z Kościołem Bożym, nie chcąc uznać najwyższego pasterza i
- 2) żeśmy sfalszowali naukę o sakramentach.

Na powyższe chcemy krótko odpowiedzieć słowami Pisma św., od którego niema apelacji i t. zw. argumentem ad hominem, t. j. dowodami przeciwnika.

Po 1-e. Zgadząmy się w zupełności z zasadą, że zrywa z Kościołem Bożym

ten, kto nie chce uznać najwyższego Pasterza, t. j. kto Jemu nie jest poddany. Kwestja tylko mogłaby zachodzić w tem, kto jest najwyższym pasterzem. Ale tu niema najmniejszej wątpliwości, że najwyższym Pasterzem jest **Jezus Chrystus, Syn Boży**. On kategorycznie, niedwóznacznie i kilkakrotnie powiedział, a św. Jan Apostoł, jako świadek Jego, napisał dla potomnych w swej ewangelji słowa Jezusowe: „**Jam jest Pasterz dobry**”.

Wszystkich innych „pasterzy” Chrystus nazwał albo złodziejami i zbójcami, albo najemnikami. Może być, że pierwszym mianem nazwał Chrystus faryzeuszów, nauczonych w piśmie i kapłanów starozakonnych, nie ulega jednak wątpliwości, że to się odnosi również do wszystkich „pasterzy”, którzy im są podobni. Najemnikami zaś mógł nazwać uczni swoich, ale i to nie jest zaszczytem. Słowa Chrystusa wyrzeczone do Piotra: „paś owce moje, paś baranki moje” mogły więc tylko oznaczać władzę najemnika, lecz nie pasterza najwyższego, którym był i pozostaje sam Jezus Chrystus. Kto Mu tę władzę wydiera i sobie lub komu innemu przypisuje, staje się buntownikiem i przeciwnikiem Chrystusa. W Starym Testamencie jacyś ludzie Kore, Datan i Abiron, nie chcąc uznać władzy najwyższego i pierwszego Arcykapłana Aarona, który figurował przyszłego Chrystusa, sami zapragnęli tego urzędu, ale jako buntownicy zostali straszną śmiercią ukarani: otworzyła się pod nimi ziemia i pożarła ich. Tak samo w Nowym Testamencie, wszelki kto prawa Chrystusowe sobie przywłaszcza, zginie w przepaści piekielnej.

Św. Piotr nie przywłaszczał sobie praw pasterza, ale na Chrystusa jako na jedyne Pasterza i biskupa dusz naszych wskazał (1 Piotra 2, 25). Apostoł Paweł nazywa Jezusa Chrystusa „wielkim pasterzem owiec” (Hebr. 13, 20).

Pasterz w sensie duchownym to samo znaczy co Mistrz, ale i tej nazwy Chrystus nie pozwolił uczniom swoim używać: „Wy nie nazywajcie się mistrzami, albowiem **jeden** jest mistrz wasz Chry-

stus" (Mat. 23, 8. 10). A ojcami nie tylko uczniom swoim zabronił nazywać się, ale i sam siebie tak nie nazwał: „I **nikogo** nie zowiecie ojcem waszym **na ziemi**, albowiem **jeden** jest Ojciec wasz, który jest w niebiesiech“.

Wobec tak wyraźnej woli Chrystusa, zapytuje was „ojcowie“ jezuici, jakim prawem siebie pasterzami, mistrzami i ojcami zowiecie? Jakim prawem człowiek grzeszny może się nazywać najwyższym pasterzem i ojcem najświętszym? Tego prawa Chrystus wam **nie dał** i dać nie mógł, bo Mu chodziło o chwałę nie waszą, lecz Boga, który sam tylko jest Najwyższym i Najświętszym. Czy nie popełniacie największe bluźnierstwo? Czy nie podobni jesteście do Korego, Datana i Abirona?

Dlatego za wami owce Chrystusa nie idą (Jan 10, 5), bo żaden z was pasterzem ani tembardziej ojcem nie jest.

Po 2-c. Wystarczyłaby już powyższa odpowiedź. Człowiek logicznie myślący a uczciwy, kochający prawdę, rzekłby: skoro tak sam Chrystus mówił, to jasna jest rzecz, że nie baptyści fałszują cokolwiek, lecz ich przeciwnicy.

Otóż czy myśmy sfalszowali naukę o sakramentach? My nauki Chrystusa, Mistrza naszego, o sakramentach sfalszować nie mogliśmy, bo ani Chrystus ani Apostołowie żadnej takiej nauki wogóle nie wygłaszali. Sakramenta wynaleźli mnisi średniowieczni i długi czas spierali się z sobą o to, ile ma być tych sakramentów. Jedni mówili, że 3, inni że 7, inni podawali cyfrę 33, a inni około 100. Między innymi sakramentem nazywali chrzest. Aby dużo nie mówić, zatrzymam się nad tym jednym. Czyśmy sfalszowali, co Chrystus i Apostołowie o chrzcie nauczali? W swoim czasie „Wolny Chrześcijanin“ dokładnie objaśnił Pismem św. jak Chrystus i Apostołowie o chrzcie mówili (patrz № № 13—24 za rok 1922), teraz zwróć uwagę tylko na jedno, czego żaden „ojciec“ jezuita nie zaprzeczy, a mianowicie: Kościół Rzymski przechował u siebie na pamiątkę tak zw. „baptisterja“, które każdy może

widzieć w Rzymie, Pizie i Medjolanie. Są to olbrzymie baseny, napelniane dawniej wodą, dla dokonywania chrztu. Czego to dowodzi? To dowód, że dawniej Kościół Rzymski nauczał, że chrzcić należało tylko w wielkiej wodzie przez zanurzenie, jak to czynił święty Jan Chrzciiciel i sam Pan Jezus. Obecnie zaś „ojcowie“ powiadają, że to wszystko jedno, że również dobrze jest chrzcić przez polewanie lub pokropienie. My się trzymamy dawnej Chrystusowej formy i nauki. Kto tedy sfalszował naukę o chrzcie? Drugim dowodem znajdującym się w Kościele Rzymskim na świadectwo przeciwko „ojcom“, jest Rytuał chrztu Rzymskiego. Na wstępie kapłan dowiadyuje się, jak dziecko ma na imię i zapytuje (rzecz dziwna) niemowlę, które nic nie rozumie i mówić nie może: „czego żadasz od kościoła Bożego?“ Odpowiedź musi brzmieć: „Wiary“. Następnie kapłan zapytuje „Czy wierzysz w Boga Ojca wszechmogącego Stworzyciela i t. d.? Czy wierzysz w Jezusa Chrystusa, który i t. d.? Czy wierzysz w Ducha świętego... grzechów odpuszczenie i t. d.“ Odpowiadać musi dziecko (?) „wierzę“. Wreszcie: „Czy chcesz być ochrzczonym?“ Odpowiedź: „Chcę“. Po tem wszystkim kapłan chrzci. Czego ten rytuał dowodzi? Dowodzi tego, że dawniej Kościół Rzymski nauczał inaczej, a teraz inaczej. Mianowicie, dawniej, jak widać, chrzczono tylko 1) dorosłych, którzy sami mogli odpowiadać, 2) wierzących w Boga, Chrystusa, Ducha św., w odpuszczenie grzechów swoich i 3) chcących być ochrzczonymi z dobrej, nieprzymuszonej woli. To były niezbędne warunki chrztu.

Czy tak obecnie nauczacie „ojcowie“? Kto dawniejszą naukę przeinaczył, przekreślił, sfalszował? Kto warunki chrztu przekreślił? Czy to my baptyści wam kazaliśmy teraz inaczej nauczać i postępować?

Jeszcze jedno. Dawniej chrztu dokonywał tylko biskup z całą uroczystością. Dziś tą czynność (sakrament?) może wykonać każda akuszerka, nawet żydówka. Czy nie tak? Toż to, powia-

